TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 160.

Dnia 15 Kwietnia 1820 roku v. s.

SKANDYNAWOWIE.

Poema (*Dokończenie*).

Księga XI.

Cichość nocna panowała, szmer tylko strumyków i powiéw wiatru spokoyność wzruszá, a ptaki iuż zbliżaiącą się iutrzenkę witaią; kiedy *Adelston* rzucaiąc sen ku *Alpaidzie* postępuie. Jéy usta we śnie powtarzaią iego imie. *Alpais* przebudza się i widzi iak do niey przemáwia, wśpiérá się na nim. On napróżno chce niewinné przyimować pieszczoty; pomięszanie iego które usiłuie tłumić, wzmágá się; pociągnięty uniesiéniem którém iuż niewładá przytula do swégo łona *Alpaidę*. „O żono!“ zawoła, a ten wyraz czystą miłość łudzi, iego usta ośmielaią się szukać ust kochanki. Ich dusze unoszą się na wargi goreiące, zwodnicze zachwycénia zaymuią ich boiaźnią i miłością naprzemiany.

Chwieie się skromna wstydliwość. Lecz..... promyk światła, znagła oświécá serce rycérza, wydziérá się z rąk kochanki. Wzaiemné następuią przysięgi. Król Skanii wstaie, chce ich na zawsze połączyć, lecz *Alpais* oddalá się rada wprzód uyrzéć oyca szczęśliwégo na tronie. Zbliżaią się rycérze, ciągnie się rozmowá, kończą na tém, iż Król z córką má iść do Szwecyi, a rycérze do oyczyzny, i Skanów do powstania pobudzić, a wszyscy zeydą się w lesie Halladir. *Adelstan* ieszcze *Alpaidę* porzucá. Odchodzą rycérze, *Alpais* ze *Swenonem* drze się po skalach a osłabiona upada. Przyszła do przytomności i zdala spogląda na rycérzy drapiących się po skałach ku rzece Glammis. *Adelstan* raz ieszcze ręce wyciągá. Postępuie *Alpais* daléy, przychodzi nad przepaści, przebiégá ie śmiało, bo widzi ieszcze rycérzy rzeką płynących. Dzién się miáł ku schyłkowi kiedy *Sweno* stanął na przyćmionéy dolinie Ollisdal. W tém miéyscu odosóbnioném nic nie postrzegá, szmer tylko wód i wiatru zastánawiá ich myśli, kiedy znagła łoskot ich uwagę zwrácá. Młody rycérz ze zbroią strzaskaną, szamotáł się z wilkiem, uchwycił go nakoniec za szyię i puginałem przebił. Lecz zraniony i osłabły usiadá. *Sweno* i *Alpais* śpieszą na pomoc. Był to nieszczęśliwy

Welamir. Zaprowadzony przez nich do chatki pobliskiéy, opowiadáł swé nieszczęścia. „ *Gustaw* iego oyciec wódz króla
„ Gockiégo zagrożony śmiércią od zazdro-
„ snégo pana, powstaie na niégo, zabiia
„ i państwo iego posiada. Do pozo-
„ stałéy w domu piękněy *Azollis*, *Welamir*
„ uczuł ognie miłości, uwodzony, kryiomo
„ ią odwiedzáł, a szukaiąc lubey razu pe-
„ wnégo po iéy ogrodzie, usłyszáł żałosne
„ piénia i postrzegł krwawą ofiarę gdzie
„ *Hyalmar* starzec, potomek królów, wy-
„ woływáł cienie zmárłych. *Azollis* od-
„ prowadzá *Welamira* i łudzić go nieprze-
„ staie.... Lecz *Welamir* dostrzegł że ry-
„ cérz iakiś oprócz niego do *Azollidy*
„ úczęszczá. Zdarzá się nocy pewnéy kie-
„ dy *Welamir* oddany spoczynkowi zasy-
„ piá, głos daie się słyszeć, żeby szedł mścić
„ się nad rywalem. Porywá się, śpieszy
„ i przebiiá przy *Azollidzie* rycérza; niestety!
„ oyca własnégo! wtedy *Hyalmar* wycią-
„ gnął *Azollidę* i za pomocą spiskowych kró-
„ lową obwołáł. Chciał szukać zemsty na
„ *Hyalmarze Welamir*, a może i na *Azol-*
„ *lidzie*, lecz rozbroiony od *Azollidy* ży-
„ cie swé ocalił. Opuszczony nakoniec
„ uniósł ciało oycowskie i po iedénastu no-
„ cach drogi, sprawił mu w odludnych
„ miéyscach pogrzeb i tam zostawáł na
„ osóbności, kiedy *Sweno* nieszczęsné iego

„życie ocalił"—Noc nadeszła, nazaiutrz *Sweno* wzywa *Welamira* do towarzyszenia sobie i z nim idzie do Szwecyi.

Księga XII.

Adelstan tymczasem, z *Buthlusem* i *Theodolfem* zbliżaiąc się do oyczyzny, w drodze, postrzegaią zbroię *Edolfa* syna *Semunda.* Przysuwaią się, aż oto poznaią *Wellinę* córkę *Gernanda* a żonę *Onsoldara.* *Buthlus* wzywá *Edolfa* do dzieléńia trudów woiennych. „Opiérá się temu *Wellina*, „opowiadá iak *Edolfa* przeznaczonégo na „ofiarę Hercie przez Wandalów, przekupiwszy *Wektamę* strzegącégo niewolników, i upoiwszy straż uprowadzić chciała: lecz *Wektan* obrzydłémi uściski wstrzymáł ią, którego przebiiá iego własnym „puginałem. Ocknął się w tem ieden „z uśpionych, ale śmiérć znayduie, a Wellina uprowadza *Edolfa*, i rzucá na zawsze nadto ią kochaiącégo *Onsoldara.*" Tak mówiła, nie chcąc *Edolfa* opuszczać. Lecz *Buthlus* nieustępuie, *Edolf* i *Wellina* z rycérzami idą. O ileż przeciwnie dusza *Alpaidy* mocniéysza i więcéy bohatérska! — Miiaią rycérze pola Osterdal Romerik, i pobrzeża zamieszkałé od Wingélinów. Zatrzymuią się przy twiérdzy Waldis. Tám Wellina dlá niepoznaki przywdziéwá zbro-

ię. Już się dwakroć słońce na drugi koniec ziemi przerzuciło, kiedy nadchodzą nad spadek z wysokości skał rzéki Alpis. Zeszli rycérze, i gdy łodzi szukaią, wypadaią rozboynicy. *Adelstan* poznaie w nich Skánów, przemáwiá do nich, i oni się łączą. Dwóch tylko pozostawało, z tych ieden śmiérć inny przebaczénie ználázł. Przychodzą do twiérdzy starożytnéy (Edsborg przy iezioize Wener), gdzie się dowiaduią, że Wandalowie naiechali państwo smutnégo *Azollis*: syn *Othara* chciáł wydrzéć panowanié starcowi i niewieście, i zagroził Skanę stolicę. *Azollis* żądá śmiérci, *Hyalmar* wzywá pomocy Norwegów, a rycérze śpieszą do Skánii. *Theodolf* obiecuie rycerzy prowadzić do lasu Hallarid, a *Adelstan* oddzieliwszy się od nich, zbiérá obłąkanych i rozsypanych, zachęcaiąc do łączénia się w lesie Hallarid — Nie opodal, wznosiły się wieże *Ladiskara* Jarla, *Adelstan* tám śpieszy, przyięty oziębłe, *Ladiskar* natrząsá się z włóczącégo się i powiadá: „iako iuż przysiągł Wandalóm.“ Widzi *Adelstan* grożące niebeśpieczeństwo. W tym ieden z germków *Raul* cnotliwy Skańczyk, pokazuie na migi aby *Adelstan* uciekáł. *Adelstan* obalá stoł biesiadny przy którym siedzieli na *Ladiskara*, wnet rzeź powstaie, *Adelstan* i *Raul* wszystko trupem ścielą, *Adelstan* ucina głowę Jar-

lowi i spuszcza się po plótnie przez okno, a suwaiąc się po licznych zakrętach, staie na dole zamku, *Raul* za nim pośpieszył. Ztámtąd biegną do świątyni gdzie zebrany lud bogóm miáł modły zásyłać, zachęcá go do obrony, z niemi do zamku *Ladiskara* wrácá, zdobywá go, i powiérzá *Raulowi.* Spieszy potém do twiérdzy cnotliwégo *Siwalda.* Przypominá mu Jarl, iak niegdyś *Adelus* za czasu gdy brat iego siostrę rycerza zaślubiáł, te mury odwiedzáł; pyta potém o *Swenona.* *Adelstan* chcąc doswiadczyć Jarla, opowiada śmiérć króla. Córka *Siwalda Elwanira* narzéka przed sobą i przed psem do żywiénia przez króla iéy powierzonym, aż *Adelstan* z błędu ich wyprowadzá. Radość powszechna. Nazaiutrz *Adelstan* i *Siwald* iadą daléy i udaią się w góry, nie daleko twiérdzy Krona. Ztamtąd nieprzyiaciel wysyłáł wozy po żywność i łupy, aż tu ie rycérze napadaią: *Ernet* téyże krwie co *Adelstan*, ściele *Izernadora.* *Alfagar* wódz Wandalów ciśnie silném ramieniem *Siwalda* gdy *Adelstan* przypadá: *Alfagar* zraniony ginie. *Adelstan* przez Wandalów prowadzonych ieńców uwolniwszy, i przywdziawszy zbroie nieprzyiacielskie, ze zwycięzcami do twiérdzy się zbliżá. Most spada, rycérze wchodzą. Straż piérwsza pod ich razami upádłá: zamięszanie wielkie. *Kazan* zabi-

ty od *Siwalda* tracąc naszyynik złoty przy pożegnaniu od lubéy *Adelizy* dany; *Inoroks* ginie wydaiąc z siebie krew z miodem którégo się opił. *Byalla*, *Podols*, *Mozir* z ręki *Adelstana* legli. *Baltimor*, *Albarazim*, *Żytomir* upadaią. Wszystko ukończoné. Skald śpiéwá, noc i spoczynek, a nazaiutrz świéże prace żołniérskie następuią.

Księga XIII.

Przechodzili Król Skánii, *Welamir* i *Alpais*, krance Norwegii, weszli do Dalekarlii, zdala widzieli ieziora Famone, a po trzech dniach drogi, znaydowali się na urodzaynych polach Hedemory. Ale iakaż wtedy odmiana! tám *Alpais* postrzegá, iak niewiasta zrywá trzcinę i ciśnie ią do oschłych ust swoich, tám matka do ostateczności przywiedziona, zabiia swé niemowle, lecz tylko krew wynędzniałą znayduie. *Sweno* szybką strzałą przysparzá pożywności towarzyszom; miiaią zdala obciążoné złotém góry i w drodze dowiaduią się, że *Olaus* król spieszy uspakaiać Upsalskié rozruchy. Udaią się przeto do stolicy. Widzą opodal, iak ludzie nieszczęśliwi, z kory drzew chleby pieką. Opuszczaią starożytną Arozyą, przechodzą z uszanowaniem równinę Mora gdzie groby królów Upsalskich i ich obóz się zgromadza, aż oto ukazuie się

świątynia ze cztérmá wieżami, gdzie posągi Odyna, Fryggi i Thora, a nieopodal gay poświęcony, tu ołtarz zrumieniony krwią ludzką, gałęzie obciążoné ich członkami. Wchodzi Król Skanii do Upsalu, przedziérá się przez tłumy wzburzonégo pospólstwa do mieysca gdzie *Olaus* Jarlów zebrał. *Olaus* ludzko go przyiął, wyznaiąc iak na próżno *Ilmor* chciał go na stronę Wandałów przeciągnąć. Lud tymczasem od kapłanów podburzony, tłumem się zbiérá. *Olaus* występuie: „Narodzie! narodzie „ nieszczęśliwy, zawoła, czego chcesz?“ „ Krwi twoiéy! krwi twoiéy“ tysiące głosów powtarzaią. Ponawiá ich żądanié kapłan, bo tego Odyn żądá. Lud wzruszony, wpádá na straż, obálá ią, *Olaus* się broni, przestraszone pospólstwo, mniemá że Bóg w sprawie bohatéra stawá, gdy ponury *Ilmor*, wpada pośród tłumów, wołaiąc że *Odyn* nie *Olausa*, ale krwi *Swenona* żądá. Nadaremnie kapłani usiłuią lud wstrzymać: mnóstwo ofiar padá. *Olaus*, *Welamir* i ich rycérze i *Anschary* silny daią odpór. Podwakroć iuż napadaią na wściekłych, gdy głos: „móy oyciec! móy oyciec!“ wydáł córkę *Swenona*. Próżne iéy złorzeczenia, nadaremne prośby. *Sweno* w pieczarach świątyni zamknięty. Nadeszła godzina ofiary: *Alpais* przybiegá do świątyni, chce mieysce oyca zastąpić. Poszła do

więzienia, a *Sweno* ciągniony od kapłanów, staie przy krwawym kamiéniu. Pozbawiono go zbroi, skropiono czoło i łono ofiarniczą wodą, żelazo iuż gotowé. Odziany w świetną i runnami znaczoną szatą kapłan, zwolna przystępuie. Porywá nóż okropny.... W tym sklepienia podziemné okropny huk wydaią, posąg Odyna zadrzáł. i głos się dáł słyszyć: „niechce krwi nie„winney, żądá krwi nieprzyiaciela swéy czci“ Kapłan się rzuca, za nim tłumy ludu, *Sweno* do *Alpaidy* zaprowadzony, a *Olaus* w więzieniu iuż będący, z *Anscharym* chcącym los iego podzielić, przed ołtarz przywiedźéni. Kapłan wyciąga nad ofiarami ręce, pienia do bogów się wznoszą. Jeden z Druidów naygrawá się z boga *Olausowégo*, *Olaus* słały w swéy wierze, *Anschary* go zachęcá do poniesienia śmiérci. Skanowie łzami się zalewaią. W tym dwóch katów w maczugi uzbroionych, podnoszą ie, spuszczaią, a czoła ofiar uyrzano na kamiéniu zgruchotané: kapłan zanurzá pugináł w ich szyi, każe wydzierać serca i wnętrza, tłum kapłanów wyczytuie wolą bogów. Jeden z nich nurza w posoce pierścień, inny krwią skrapiá pospólstwo i mury, resztą obléwa posąg Odyna. Ciała ofiar święty ogień pożéra a dusze wstępuią z podziwieniem do pałácu Odyna. Z ro-

zeyściem się ludu, uwolniony z pałacu *Welamir*, złorzeczy kapłanóm, zaco pochwycony i zamknięty do więzienia; lecz gdy weyście do sklepień iest uchyloné, *Sweno* chwyta drzwi, wychodzi prowadząc za sobą *Alpaidę* i *Welamira*. Nadaremnie kapłani chcą ich uyście wstrzymać, przybywaią zbiegli do Birka, tam łączą się ze wspaniałym *Idallanem* i naczele woyska postępuią. Naprózno tu groźno stawiá się kapłan, pałasz Swenona w nim się ponurzá, podburzénié uskromioné i noc nadchodzi. W śród niey przypłynęły okręty wysłane przez *Olausa* z żywnością, ztąd radość powszechna, a król Skanii i *Idallan* nazaiutrz na równinie Mora z Jarlami i mieszkańcami Upsalu i Sigtuny, obieraią królem syna *Olausa*. Nowy król pozwálá *Swenonowi* zbierać sobie w posiłki rycérstwo, *Ilmor* wrácá do Lunden, gdy *Tánazor* zebranym przewodniczy: przechodzą Seudermazyą, zatrzymuią się przy Nykopin gdzie niegdyś bohaterki zbiérały wawrzyny nieśmiértelné. Po kilku-dniowéy podróży, stanęli w Troi, gdzie się dowiedzieli o powstaniu Skanii. Tymczasem *Buris* co w Skanie cieszył się po zwycięztwie, zwráca się na Skaniią, wkrótce: piękno-włosy syn *Haldana Harald* Norwegski z *Harwaldem* staią w *Swenona* królestwie, bo iuż

okręty Norwegskie z Anglii wróciły, a *Hyalmar* pomocy wzywáł.

Księga XIV.

Z Troi Król Skanii, udał się do lasu Halarid gdzie już byli zebrani liczni rycérze. Po kilku dniach ruszyli i zaraz przed wieczorem krew Wandalska toczyła się, a na drugi dzień stanęli pod twierdzą Krona. Tu *Adelstan* przybywá. *Buthlus* miáł strzedz Krony, *Siwald* i *Raul* innych dwóch twierdz, a *Theodolf*, *Adelstan*, *Welamir*, *Onfoldar*, *Tánazos* maią dowodzić zastępóm. Już król Norwegski przeszedł z państwa *Alzollis* do Skanii, *Harwald* z *Burisem* rozmáwiaią aby nieść zemstę na *Swenona*, lecz *Ilmor*, niechce ufać Norwegom. Już woyska są do boiu gotowe, gdy Skanowie na Wandalów uderzaią. Wahá się zwycięztwo, w tém ztyłu *Harwald* następuie, *Sweno* daie na obie strony odpór. Wyście wtedy, padli *Hernozaud*, *Alpeholm* i mądry *Helsinund*! wyście w méy pamięci! a ieśli me śpiewy będą od ptaków zapomniénia ochronioné, żyicie także w moich pieniach. Lecz *Sweno* kazáł iedney stronie woyska swego cofać się i łączyć, przez co odsłania Wandalóm Norwegów. Wraz powstała między niémi walka a *Theodolf* i *Adelstan* z wyborem rycérzy wstrzymuiąc Norwegów, osłaniali

uyście Skanów; kiedy król Skanii i Tanazos utrzymywali na sobie Wandalów, a tak woysko ocalało. Walczy *Buris* z Norwegami. *Sweno* ze trzystu konnémi występuie na nieprzyiaciół, widzi iak *Harwald* orężem *Burisa* życie kończy. Próżno mu ten minister złorzeczy. *Sweno* wpadá na Wandale. Wraca, Norwegowie zwycięzcy. *Sweno* zwráca się i rozkłada swé woysko koło *Krona*, tám mówi do żołniérzy, wyznaie iako córka iego mogłaby zakończyć nieszczęścia. Rycérze ochoczy na wszystko, ale *Alpais* czuła, *Alpais* ponure w swém sercu myśli toczy, poglądá na przedmiot kochany, pogląda na oyca, idzie do swoich towarzyszek, bierze z sobą *Eizenę* i wychodzi. W drodze ucięła swe złote włosy, pod kamień ie grobowy złożyła i wyryła runny: „Córka na pamiątkę wiernego, „ i nieszczęsnego Króla.“ Doszły nakoniec dziewice do Norwegskiego obozu, *Alpais* staie przed *Haraldem*. Król Norwegski nieposiada się z radości. *Alpais* oświadcza się: „iako nie miłość, ale ocalénié oyczy-„ zny nakłoniło ią do przyięcia żądań *Haral*-„ *da*.“ Smutna i stroskana, nazaiutrz ma ślubować *Haraldowi*.

Księga XV.

Alpais zwrácá swé serce i czucie do

Adelstana spoczywaiąc spokoynie na łonie cnoty. Oddaie potem *Elizenie* pierścień, żądaiąc aby go w iéy krwi zmaczała i oddała *Adelstanowi*. Dzień nadchodzi. Radość powszechna wszędzie się rozlegá, *Harald* się ukazuie świetnie przybrany. Drżącą ręką bierze *Alpaidę*, drugą rękę kładzie na ołtarzu i zaślubia ią za żonę, przysięgaią. „Wielkie bogi! zawoła *Alpais* Słyszały- „ście te przysięgi. Do was ich całość i zem- „sta należy. Odbierz synu *Haldana* da- „ninę, smutą daninę mey wierności: o oy- „cze! oyczyzno! przyymcie ią we krwi mo- „iey“ Rzekła i puginałem się przebiła. Chciała powtórzyć razy, ale ią wstrzymano. Koło niéy dokładaią starania czarownice, a *Harald* w rozpaczy. W tym, przybywá *Edolf*, *Sweno* zbliża się do córki. *Harald* go przyimuie, *Alpais* pociesza: „*Alpais* wy- „rzekaiąc się dni swoich, wracá Skanii pa- „na i wolność!“ Lecz niepocieszony *Sweno*: „Gińcie“ woła „i tronie i sławo! ty umie- „rasz, straciłem wszystko. Bogi okrutné, cóż „na téy ziemi pocznę. Oyczyzna takiey „niewyciąga opłaty. Odday mi, odday cór- „kę, w obce ręce składay berło. Jużem nie „Król, ale oyciec“. Tak bohatér Skanii rozwodził swé żale, kiedy znagła szczęk broni pobudził do walki rycérze. Chciáł Wandal niegotowégo podeyść Norwega. *Sweno* wysyła *Edolfa* po Skanów. *Edolf*,

opowiádá iak Alpais chciała się przebić, ale wstrzymana lekko się raniła, *Adelstan* spieszy na Wandale. Tymczasem *Sweno* i *Harald* wszystko przełamuią. Lecz któż zdoła policzyć dzieł tyle? *Karnagor* na dzielnym rumaku znayduie śmiérć z ręki *Swenona*, już go więcéy młoda małżonka *Ernelinda* nie uyrzy! *Ricimer* i brat iego *Olesko*, legli z ręki Króla Skanii, ieden w gardło, drugi w łono śmiertelné razy dostali. *Godeskalk* rani bohatéra Norwegskiego, lecz sám z iego prawicy życiem przypłácá. Tenże miecz *Haralda*, ściele piękno-iagodego *Zannadora*, *Darguna* i wściekłego *Ogoroda*. Nic się dwóm królóm nie oprze: otwiérá się przed nimi obszérny przełám. Lecz z drugiey strony syn *Othara* *Buris* znosi prawe Norwegów skrzydło. Napróżno *Biora* dwu synów chce obronić, legli wszyscy i iego plemie zgasło. Wstrzymuie, pierszchaiących Norwegów *Renoal*, lecz śmiertelny grot z dłoni *Burisa* dosięgą mu łona. *Harald* śpieszy przeciw zwycięzcóm, w tym Skanowie i *Adelstan* nadchodzą. *Ilmor* w świetnéy zbroi, odziany wilczą skórą, od *Adelstana* zabity. Wzaiem *Buris* przeszywá pięknego *Edolfa*. Nieodstępna *Wellina* oczekiwała go pod lasem, lecz *Edolf* przybywá tam z życiem się rozstawać. „I ia za tobą“ ozwie się *Wellina*: „porzuciłam dla ciebie cnotę tak mi mi-

„łą czyż się będę wahala, obrzydłé życie „zakończyć?“ Przebiła się i ściskaiąc kochanka wespół z nim skonała. Zagrożony tymczasem *Harald* iuż w niebespieczeństwie się widział, kiedy rycérz iakiś rozpędza nieprzyiacioł. Niepoznał go *Harald* postrzegł tylko na nim znak orła. *Sweno* zaś szuka zabóycy *Edolfa*. Wypuszczony pocisk od *Burisa* chybia, dosięgaiąc *Welamira*. Toczy się na piasku, a obraz zabitego oyca, ostatnią myśl iego wzruszá. *Sweno* odrzuciwszy strzaskany miecz, chwytá w poły *Burisa*. W zapasach puszczaią się i razami puginału ranią. Dwakroć ślizgało się żelazo *Burisa* na stali *Swenona*, aż *Sweno* ugodził go między szyszak i zbroię. Padá *Buris*, porywá się, usiłuie ieszcze żelazo utrzymać. „Umiéray“ zawoła *Sweno*, „ty tylko życie, ia tracę Alpaidę, umiéray!“ i przebiiá mu szyię. Dwakroć zdaie się umiérać *Buris*, widząc zwycięzkiego rycerza: szarpie ziemię i czołem biie, iakoby w niéy zagrzebać się usiłowáł. Kona. Odgłos zgonu rozchodzi się. *Perisław* brat iego ustępuie, Wandalowie zupełnie zniesieni. Spieszą rycérze do *Alpaidy* — *Adelstan* klęka przed *Alpaidą*, łzámi się oblewá. *Harald* mu grozi, kłótnia się wszczyná. Lecz co zawidok? *Harald* postrzega znak orła, poznaię rycérza co mu życie ocalił, rzuca miecz, „on“ zawoła: „on móy

„zbáwca! a ia... Nieszczęsny! zbrodnia „wszędzie mi towarzyszy! zbrodzień w gniéwie, zbrodzień w dobrodzieystwie. Ma „ręka na zabóystwa wskazana“ *Adelstan* niewoli go zapomnieć o tém, wyzywá do walki, lecz *Harald* rozpościéra swe żale, i kończy obracaiąc się do *Alpaidy*: „Już nie „iestem twym mężem.“ Tymczasem *Perisław* zawiéra pokoy maiąc ustąpić ze Skanii do oyczystych krain, a promyk nadziei ocalénia życia *Alpaidy* iaśnieie. *Harald* śpieszy dopełnić straszney ofiary, opuszczá żonę, oddalá się do Norwegii, a Lunden szczęśliwé; *Sweno*, *Adelstan* i *Alpais* złączeni.

WIERSZ ANONIMA.

Do Stanisława Trembeckiego.

> Dat tibi praeterea Fortunae parva prioris
> Munera, reliquias Troja ex ardente receptas.
> *Virgil.* Libr. *VII.*

Troiańskie mury Greczyn obalił zażarty;
Szczęśliwe o ich klęsce pouczaią karty.
Jeszcze mowy sarmackiey ostatki zostały
Na xięgę nieszczęść naszych i twoie pochwały.
Trembecki! Tobie oto następcy Marona.
Spiéwa tony wieyskiemi Muza ośmielona;
Z pól więc dozwol Parnasu gdzieś dopełnił żniwa,
Kłos po nich zostawiony niech zbierze szczęśliwa.

By męża miast i zamków powitała w chacie,
Który czas i narody ma na swym warstacie.
Nie wielbi ona w tobie króla ulubieńca,
Bo na cóż cierń przydawać do twoiego wieńca?
Ranić serca twoiego nie ma smutney chęci,
Rok życia dasz za iednę dobę niepamięci.
Widzieć raczey cię woli gdy w cieniach wawrzynu
Głosisz niedolą królów, albo klęski gminu:
Kiedy pęzlem dzielnieyszym nad wszelkie oręże,
Kreśląc czyny podnosisz lub unižasz męże.
Potomność w dziele twoiém z czułością odczyta,
Sprawy Polaków piórém oddane *Tacyta.*
Próżno się Azyanin dawnością nadyma;
Sta wieków ieden wielki człowiek mieysce trzyma.
Dla oświeconych ludzi ta korzyść została;
Z pod zgubney władzy czasu uwalnia ich chwała.
Gdy cię nieśmiértelności czekaią zaszczyty,
Obeymiy czas w zdarzenia naywiększe obfity,
I w odległey przeszłości czyniąc bieg daleki,
Mów nam które drzymały, lub szalały wieki?
Kiedy wicher Europę przewrócił zaiadły,
Jakie ludy powstały, iakie trony padły?
Jak ten z wieków ostatni w zapale nie stygnie,
Jak wysączył krwi zdroie i skonał w *malignie.*
Ileż to serc rozrzewnisz i strwożysz zarazem,
Ogromnym i czułości i zgrozy obrazem!
Z piersią woiak staloną a w miedź przyodziany,
Zabrzmiał w trąbę chrapliwą nad brzegiem Sekwany:
Głos iey echo roznosi od Etny do Hekli,
Grzmią narody mężowie swe zbroie nawlekli:

Bóg woyny niespożyty nad nimi ulata,
A w tém wybuchnął pożar nieszczęsnego świata.
Ale gdzież mię, niestety! skora myśl uniosła?
Sprawy narodów nie są moiego rzemiosła.
Córy wieczney pamięci tobie zachowały,
Rzeczy warte nagany albo godne chwały.
Jakże nie mam ci zayrzeć szczęśliwey przyszłości?
Ona pozna twe pióro w rzetelney wielkości.
Wyczyta w twoiém dziele iak świat sprzysiężony
Krzepiąc obalał, krzepił, obalaiąc trony.
Los i klęski narodów czyiey sprawą dłoni?
Które się zagrążyły, które wyszły z toni?
Tron i ołtarz Piusa zaważone szalą,
Obaczy iak się chwieią iak się w Tyber walą,
Jak żądaiąc ich zguby, na Rzym okazały,
Pierwsi obrońcy iego cisnęli podpały.
Pozna tam ona wieków dwudziestu olbrzyma,
Który gromy i pióro zespolone trzyma.
. . . .
Uyrzy rodzay Giermanów na Galle zażarty,
Lud zawsze w boiu bity i zawsze uparty,
Jak gromadząc i marnie tracąc sprzymierzeńce
Sam na sam wydarł sławie krwią zbroczone wieńce.
Zoczy mokre Neptuna kraie kiedy nagle
Skryły w obliczu mocarstw Albionu żagle.
Król i poddany królów iedynym przykładem.
. . . .
Rzecze: szczęśliwie cudów tyle się skoiarza,
Czyny wielkie wielkiego znalazły pisarza!
Bądź większym wywiedź z oczu potomnych strumienie
Starca w obliczu Nieba stawiaiąc na scenie:

Po rysach iego twarzy i po kraiach szaty,
Zliczysz lata spędzone i zdarzone straty
Słaby dzisiay lecz niegdyś obce króle dzwignął,
Wiek dziesiąty zaczynał gdy go czas poścignął.

. . . . , ...

Po zgonu swego świadkach gdy wodząc oczyma
Pan i Zbawca narodów dla się zbawcy niéma:
Szuka pierwotney siły w ostatniey godzinie,
Walczy, miota pociski, i w rospaszy ginie.
Wieczna hańba Europie a Sarmatom płacze!
Co ieszcze srogie nasze pomnaża rospacze,
Po Euxyn od Baltyku zaległ obalony
Bohatyr bez purpury miecza i korony....
Ty się pomściy smutnego spodlenia nad światem,
A oyca oyców naszych zbaw świetnym szkarłatem.
Day widzieć świetny całun twą ręką naszyty,
Piastów i *Jagiellonów* szanowne zaszczyty.
A zapomnim patrzący na rys przeszłey doli:
O tém co nas bolało albo ieszcze boli.

BAYKI.

Motyl i kwiaty

Przez A. Karłowicza.

W złote przyodzian motylek szaty,
Któremu bóstwa skrzydła robiły,
Niestały z kwiatów, zlatał na kwiaty:
Lecz te bynaymniey go niecieszyły.

Ten że był prosty, ów że schylony,
Że nadto wielki, a ten że mały,

Ten bardzo blady, ten zbyt czerwony;
A żaden prawie nie miał pochwały.

Gdy takna kwiaty patrzył ukosem,
I gdy na każdym ze wzgardą siadał,
Jakoś przewrótnym, nieszczęsnym losem;
Skrzydła nieborak, w locie postradał.

A tak co przed tém wzgardził sto kwiatków
Co dla nowości oblatał niwy;
Co niechciał róży, ani bławatków,
Kontent był wkrótce z listka pokrzywy.

Dwie róże.

Przez W. Z.

W ogrodzie w którym rosły i były ozdobą,
    Prześliczne, pełne i duże,
    Ubiegały się dwie róże
O piérwszeństwo między sobą.

Aby skończyć spór ten próżny,
    Mówmy obie piękne były:
    Lecz że się z sobą różniły,
Patrzmy, iak miały los różny.

Jedna, tak skromna, iak miła,
    Nie wspinaiąc się wysoko
    Wabiła każdego oko,
Lecz nikogo nie raniła.

Druga harda i nieczuła,
    Niechcąc swey dumy uniżyć,

Każdego co się śmiał zbliżyć,
Dotkliwie cierniami kłóła.

Ręką przez miłość pomkniętą,
Pierwszą, wiosenny poranek
Zrywa szczęśliwy kochanek;
Druga została nietkniętą.

I miała ieszcze odwagę
Szydzić z słabości sąsiadki,
A przykład czułości rzadki
Poczytać iéy za zniewagę.

„ Jak to, mówiła sobie, bronić się tak mało?
Co do mnie, niech się każdy przez ciernie dodziera"
Lecz gdy tak gniew swóy wywiera,
Proszę słuchać, co się stało.

Ta która zerwana w porze
Omdlała na uciech łonie,
Straciła w części swe wonie,
I pierwszą świeżość w kolorze;

Lecz czułą ręką pieszczona
Tkliwa na lube miłostki,
Sliczne wydała odrostki,
A w nich znów była wskrzeszona,

Druga zaś, co sądząc błędnie,
Ze kwiat z miną okazałą
Nie tknięty ręką zuchwałą
Sam przez się nigdy nie zwiędnie,

Przyszłości smutney niezgadła,
Jak czas wielką piękność mieni;
I po zamrozkach w iesieni,
Nędznie zwiędła i opadła.

DO SNU.

Wiersz Józefa Reyznera.

Obrazie śmierci! co po dziennym znoiu,
Pokrzepiasz siły zwątlone człowieka.
Ty tam przebywasz gdzie dusza w pokoiu:
Rzadko cię znaydzie zbrodniarza powieka.

W burzlliwych czasem namiętności tłumie,
Wskazuiesz ludziom żeś iest sprawiedliwy;
Nie raz ten co się szczęśliwym rozumie
Narzeka na to, żeś mu nieżyczliwy.

Ty słuszną ręką szafuiesz swe dary,
Ni cię powabne nie omami złoto;
Porzucasz możnych bogate kotary,
Słomę rolnika nawiedzasz z ochotą.

Jak tego słodko swoią krzepisz ręką,
Co dla oyczyzny krew przelewał hoynie,
Tak temu ciężką twe wspomnienie męką,
Co w pośrzód burzy zasypiał spokoynie.

Często powieki srogiego tyrana,
Gdy twe zwodnicze powaby oskoczą,
Przychodzi mara łańcuchem zkowana,
Okrutne miecze w krwi niewinney broczą.

Widzi potoki łez niewinnych dzieci,
Swych namiętności przegląda zdobycze;
Nie miła prawda gdy we śnie zaświeci,
Dręczy się serce zbrodni hołdownicze.

Rzuca się z łoża by przerwać marzenia,
Nieznany robak wnętrza iego toczy;
Co widział we śnie toż w pośrzód zdumienia
Uyrzą na iawie zmordowane oczy.

Tak kiedy podłe żądze wyuzdane,
Bezkarnie wszelkie popełniaią zbrodnie,
Gdy usta ludzi milczeniem związane,
Tyś ieden prawdy ukazał pochodnię.

Ow z zawistnymi walczący losami
Winien sen miły czystości sumnienia,
Gdy szczęścia sobie nie nadamy sami,
Słodzą nieszczęścia dobrych dzieł wspomnienia.

Tak po burzliwey gdy życia podróży
Nadchodzi pora spocząć snem smiértelnym,
Chociaż przy cnocie pogoda nie służy
Smiérć się zostaie ratunkiem rzetelnym.

GAIK SOSNOWY.

Przez Emeryka STANIEWICZA.

Wszystkie się rzeczy zmieniły,
Swiat do góry przewrócony;

Tyś tylko gaiku miły,
Zawsze iednako zielony.

Ani przykry czas iesieni,
Ani zimy ostre śrzony,
Nic zgoła ciebie nie zmieni,
Gaiku zawsześ zielony.

Był czas kiedy cnota święta,
Między ludźmi panowała;
Był czas, kiedy złość zawzięta,
Na ziemi mieysca nie miała.

Ale dziś zmienną koleią,
Inaczey świat myśli, czuie,
Inaczéy się rzeczy dzieią,
Inaczey człek postępuie.

Złość na górze posadzona,
Zepsutym dziś światem rządzi,
Cnota od ludzi wzgardzona,
Po skrwawioney ziemi błądzi.

Dawniey cały ród człowieczy,
Cnocie samey był oddany;
Miłością Boga zagrzany,
Dobro bliźnich miał na pieczy.

Dzisiay każdy oślepiony,
Sobie tylko chce dogodzić;
Nic niedba; choć brat rodzony,
Z torbą, nędzny musi chodzić.

Dawniey tyś luba przyiaźni!
Troski człowieka słodziła.
Swięta prawda bez boiaźni,
Zdrożności możnych karciła.

Dzisiay przyiaciel iest rzadki;
Chociaż przyiaciela imie,
Brzmi wszędzie w prozie i w rymie,
Wszędzie przyiaźni zadatki.

Dawniey i małżeńskie związki,
Szacunkiem się koiarzyły;
A rozmarynu gałązki,
Skronie kochanków wieńczyły.

Dziś złoto stadła koiarzy,
Złoto teraz miłość wznieca,
Złoto i przyiaźnią darzy,
Złoto każdego zaleca.

Dziś od oyców różne syny;
Wszystko zmieniło swą postać:
Lecz ty gaiku iedyny,
Dawnym potrafiłeś zostać.

Wiekuy gaiku samotny!
Obyś się zawsze zielenił!
Oby czas wiecznie niezwrótny,
Barwy twoiey nie odmienił.

Mnie gdy zgryzliwe kłopoty,
Albo złość ludzka dokuczy;

Gardzić cierpieniem dla cnoty,
Jednostayność twa nauczy.

ZDANIA ROZMAITE.

I. Zdania nasze po większey części porównać można z ludźmi, ludzi zaś z zerami w liczbach: wartość ich nayczęściey zależy od mieysca które zaymuią.

II. Nadstawność i nadęta powaga bez zasług; uszanowanie i uniżoność bez szacunku odbiera.

III. Mnóstwo iest głupstw i niedorzeczności ubarwionych pięknémi słowami, równie iak głupców bogato przybranych.

IV. Filozofija podobnie iak medycyna, wiele bardzo ma lekarstw, lecz mało skutecznych.

V. Próżniak naywiększy, naybardziey zdaie się bydź zatrudniony.

VI. Wielkie i prawdziwie wspaniałe dusze cierpią nad nieszczęściami drugich, tak prawie, iak gdyby za nie były odpowiedzialnémi.

VII. Większą iest niedorzecznością, przeczyć temu czego niepoymuiemy, niż ślepo wierzyć.

VIII. Nie mała część ludzi znanych w towarzystwie pod imieniem dowcipnych, ma tylko pretensyą do nazwiska.

IX. Ten ma naywięcey dowcipu, kto

o tém wie naymniey i kiedy dowcip krzywdy sercu iego nie czyni.

X. Poczciwość wielu od zręcznego utaienia wad zawisła.

XI. Powodzenie obyczaiów nie odmienia, lecz tylko zdziera maskę.

XII. Bądź lepszym a szczęśliwym zostaniesz.

XII. Cnota iest tryumfem wspaniałomyślności nad względami pożytków osobistych.

XIV. Delikatność iest kwiatem cnoty.

XV. Sztuka świadczenia dobrodzieystw, więcey częstokroć znaczy niż same dary.

XVI. Naywiększą czyni krzywdę słabości kobiét, mała wartość wewnętrzna tych, którzy się im podobaią.

XVII. Myśli kobiét są to nayczęściey złudzenia.

XVIII. Czas który wzmacnia związki przyiaźni, węzły miłości rozwalnia.

XIX. Kobiéty we wszystkiém przesadzaią; są one pospolicie albo lepsze, albo gorsze od mężczyzn.

XX. Przywiązanie iest roskoszą i udręczeniem życia.

XXI. Taiemnice serca są więzami przychylności.

XXII. Dla miłosci własney niemasz lekkich i oboiętnych pocisków, każdy cios równie dla niey iest dotkliwy.

NEKROLOG.

Xawery Bohusz urodzony 1. Stycznia 1746. podobo w powiecie Wiłkomierskim, wstąpił do zakonu iezuickiego, 2. Września 1850. Wyświęcony na kapłana 25. Lutego 1768. W czasie zniesienie zakonu 1773. był w kollegium grodzień nauczycielem ięzyka francuzkiego, przełożonym konwiktu i kasnistą klasztornym. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhauz, rozwiiaiący wtedy właśnie, przygotowane wśrzód zaburzeń kraiowych wielkie swoie proiekta; iako minister celuiący znaiomością ludzi, a z niezmierną troskliwością wyszukuiąc i zewsząd ściągaiąc osoby wyższych talentów i usposobienia, nie opuścił Bohusza, i zagarnąwszy go, przez ciąg następnych lat siedmiu miał, lub nie odstęnym towarzyszem i zaufanym poradnikiem, lub sprawcą ważnych poleceń. W tym czasie zwiedził Bohusz w pewnych widokach Niemcy Francyą i Włochy. Po upadku Tyzenhauza, mieszkał ciągle w Wilnie, uczonym zatrudnieniom oddany. Wypracował iak do druku opisanie podróży swey do Włoch w kilku tomach, i ułożył na trzy spore tomy historyą konfederacyi barskiey. Do tego ostatniego dzieła miał materyały po bracie swym starszym Ignacym Miecznym i Podwoiewodzie wileńskim, o którym, iako

sekretarzu tey konfederacyi, sławny Jenerał *Dumourier*, w życiu swoiém wspomina, mieniąc go człowiekiem z wielkim gieniuszem i niepospolitą zdolnością do spraw publicznych, a narzekaiąc, że na podobnych iemu w tym związkunie na trafił. Miał Bohusz przygotowanych wiele innych pism ściągaiących się do historyi powszechney i filozofii moralney. Naypiérwsze dzieło które ogłosił drukiem, nosi tytuł *Filozof bez religii.*

Akta kapituły wileńskiey, w czasie zaprowadzenia w Litwie wiary chrześciiańskiey z niezmordowaną pracą odczytał i treść ich, aż do roku 1783 ułożył, pod tytułem: *Summaryyny wypis*, którego oryginał zaginął wprawdzie w *archiwum* kapitulném, lecz została się kopiia w Seminaryum biskupa mińskiego, z którey przed kilką laty zrobiono ieszcze dwie kopiie: iedna z nich iest w *archiwum* kapitulném, a druga w bibliotece Uniwersytetu wileńskiego. Kopiia ostatnia, zawiera ścisłego pisma *in folio* stronic 124. Dziélo to umieiętnie zrobione, iest zrzódłem bardzo potrzebnych wiadomości, do historyi kościoła i narodu polskiego. Będzie wydrukowane. Życzyćby należało, aby akta i innych duchownych kapituł, znalazły swoich Bohuszów: byłoby to wielką przysługą i dostarczeniem nayistotnieyszych materyałów,

do dzieiów kościelnych i narodowych. W roku 1791 i 1792 był czynnym członkiem Deputacyi cywilney litewskiey (ob. Dzieie Dobroczynności str. 160) i bezpośrednim zawiadowcą żebraków w Wilnie. Zawiadowstwo to iego pięknemi porządkami zalecone, często ieszcze tu bywa przypominane. W roku 1794 w Marcu, czy Kwietniu, przed wykonaniem powstania narodowego, niespodzianie z domu swoiego nocą w Wilnie porwany i zawieziony do Smoleńska, przez ciąg rewolucyi w ścisłém więzieniu tam zostawał, a po rewolucyi uwolniony. Strata, iaką wtedy w maiątku ruchomym poniósł, niczem byłaby gdyby ocalały iego rękopisma, ale te całkiem prawie zginęły. Naywięcey żałował podróży włoskiey i historyi konfederacyi barskiey. Jeżeliby komu los nadał, na którekolwiek z tych rękopismów gdzie natrafić, niech raczy przez miłość nauk i narodowey chwały, lub drukiem ie ogłosić, lub postarać się ażeby w publiczney iakiey bibliotece były złożone, i tym sposobem od zaguby zachowane. W r. 1802 kiedy instytut siostr Maryawitek (ob. Dzieie Dobroczynności. str. 160) w exystencyi swey zachwianym został, Bohusz uważaiąc w tém interes sierót i oświecenia pospólstwa stanął w iego sprawie, i siotry Marya-

witki wspominaią go iako szczególnego obrońcę i swego opiekuna.

Będąc dostatnim ze spadku po przodkach, a mianowicie po bracie wyż pomienionym, nieubiegał się za Beneficyami duchownémi, lubo do otrzymania ich miał, i zręczności i gotową pomoc przyiaciół. Był przez wiele lat Koadiutorem Prałata Kantoru Katedry Wileńskiey, a otrzymawszy aktualną tę prelaturę, niemieszkaiąc ią rezygnował, i przeniosłszy się do Warszawy, kupił dóm na ustronném przedmieściu gdzie i umarł na dniu 4 Kwietnia n. s. bieżącego roku.

Żyiąc w Warszawie był czynnym członkiem Towarzystwa przyiaciół nauk, któremu 1000 czerw: złł. zapisał, sędzią pokoiu, i autorem xiąg od czasu nastania tych urzędów.

Z pism iego w tym czasie drukowanych są: *Rozprawa o początkach narodu i języka litewskiego*; — *O budowli włościańskiey* — *Przekład kodexu cywilnego francuzkiego*; — *Głos za ubogiemi*; — *O grammatyce i języku polskim*, — O czém dokładne wiadomości znaleść można w Rocznikach towarzystwa warszawskiego, i w Pamiętniku Warszawskim. Ponieważ był bardzo pracowity i nigdy niepróżnował wnosić stąd można, że wiele robót w rękopismach musiał zostawić.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

I. Redakcya Tygodnika Wileńskiego otrzymała zbiór rękopismów zawieraiących wiersze i prozę Wincentego Strawińskiego zmarłego ostatnich dni Listopada zeszłego 1819. w 59 r. życia. Zacny ten mąż wśród zstrudnień domowych i urzędów obywatelskich które w powiecie swoim (Słonimskim) piastował, poświęcał się pracom uczonym, ożywiaiąc ich płodami przyiemne towarzystwa, których był duszą. Wiersze iego znaiome iuż są poczęści czytelnikóm pisma naszego: były bowiem drukowane w latach przeszłych. Po dokładném zaś przeyrzeniu rękopismów, spodziewamy się więcey ogłosić.

II. W dniu 2 t. m. wyszedł z pod prassy drugi Numer *Pamiętnika farmaceutycznego* składaiący się z 244 (od 159 — 203) str. na końcu dwie tablice rytowane. [Z artykułów w nim umieszczonych na powszechnieyszą zasługuią wiadomość: *o własnościach niektórych owadów chrząszczowych uśmierzaiących ból zębów;* tudzież: *nowy sposób leczenia wścieklizny.* Nie od rzeczy byłoby przeto, powtórzyć rzeczone artykuły w innych pismach peryodycznych, a mianowicie w *Kuryerze litewskim* naywięcey, iak się zdaie, czytanym.]

Słowo szarady przeszłego Numeru iest: Na-ród.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych Dnia 13 miesiąca Kwietnia roku 1820.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*